List z Jeziora Gorzkiego

Do Głównej Kwatery ZHP nadszedł list:

Uprzejmie prosimy o umieszczenie w czasopismach harcerskich podziękowań za niezwykle miłe listy, jakie napłynęły dla załogi, kierowane bezpośrednio na adres statków „Djakarta" i „Bolesław Bierut", i pośrednio przez Konsulat PRL w Aleksandrii i Ambasadę w Kairze.

Przepraszamy wszystkie druhny i druhów, że nie jesteśmy w stanie odpisać na tysiące listów i pocztówek, które do nas docierają. Listy te sprawiają nam dużo radości. Wzruszyły nas liczne rysunki, albumy, zdjęcia. Jesteśmy zaszczyceni, że statek nasz — „Djakarta" — został honorowym członkiem szczepu drużyn harcerskich im. Bohaterów Westerplatte przy zespole Szkół Rolniczych w Szczecinie-Dębiu.

Wszystko to pomaga nam w wykonywaniu naszych obowiązków z dala od Kraju.

Z harcerskim

CZUWAJ

W imieniu załogi m/s „Djakarta", m/s „B. Bierut" i znajdujących się pod naszą opieką statków angielskich „Port Invercargill" i „Scottish Star"

BOLESŁAW MIKSZTA Kpt. Ż. W.

BOHATEROWIE FILMÓW INDIAŃSKICH

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 100 (1988) 15 grudnia 1970 r. Cena 50 gr.

Poznajecie tego aktora? Tak, oczywiście! Jest to szlachetny, dzielny i prawy Winnetou, którego postać odtwarza Pierre Brice (czyt.: Pier Bris).

Spełniamy liczne Wasze prośby i zamieszczamy fotos tego sympatycznego aktora wraz z jego krótką biografią. Dziś też przeczytacie i o innych bohaterach indiańskich filmów.

Pierre Brice urodził się w 1929 roku w Breście. Studiował aktorstwo w Paryżu. Dopiero w 1958 roku zadebiutował w filmie, grając przedtem w paryskich teatrach. Po udanym debiucie filmowym zaczął występować także w filmach włoskich, angielskich, amerykańskich, zachodnioniemieckich. Oto niektóre z jego najgłośniejszych filmów: „Szminka do ust", „Ogniem i mieczem" (film produkcji włoskiej, rola Skrzetuskiego), „Zorro contra Matiste" i „Akiko".

W roku 1962 przed przed Pierre Brice otworzyła się wielka aktorska szansa, która w efekcie przyniosła mu

C. d. na str. 4–5

Przygoda radzieckiego myśliwca

Zwiadowczy LOT

Pułkownik Aleksander Krasnow był w latach wojny pilotem myśliwskim, wykonał około 200 lotów bojowych, z czego 165 na daleki zwiad. Oto jedna z licznych wojennych przygód, jaka przydarzyła się temu wytrawnemu pilotowi myśliwskiemu.

*

Pewnego razu lotnicy hitlerowscy zrzucili na radzieckie lotnisko ulotki ze schematycznym planem rejonu działań bojowych i proponowanym trybem poddawania się radzieckiej załogi do niewoli. Niemcy polecali w tej ulotce radzieckim lotnikom wyjść nad określony punkt orientacyjny na wysokość 1000 metrów, krążyć na miejscu i oczekiwać ich myśliwców, które doprowadzą poddający się samolot na miejsce lądowania.

C. d. na str. 3

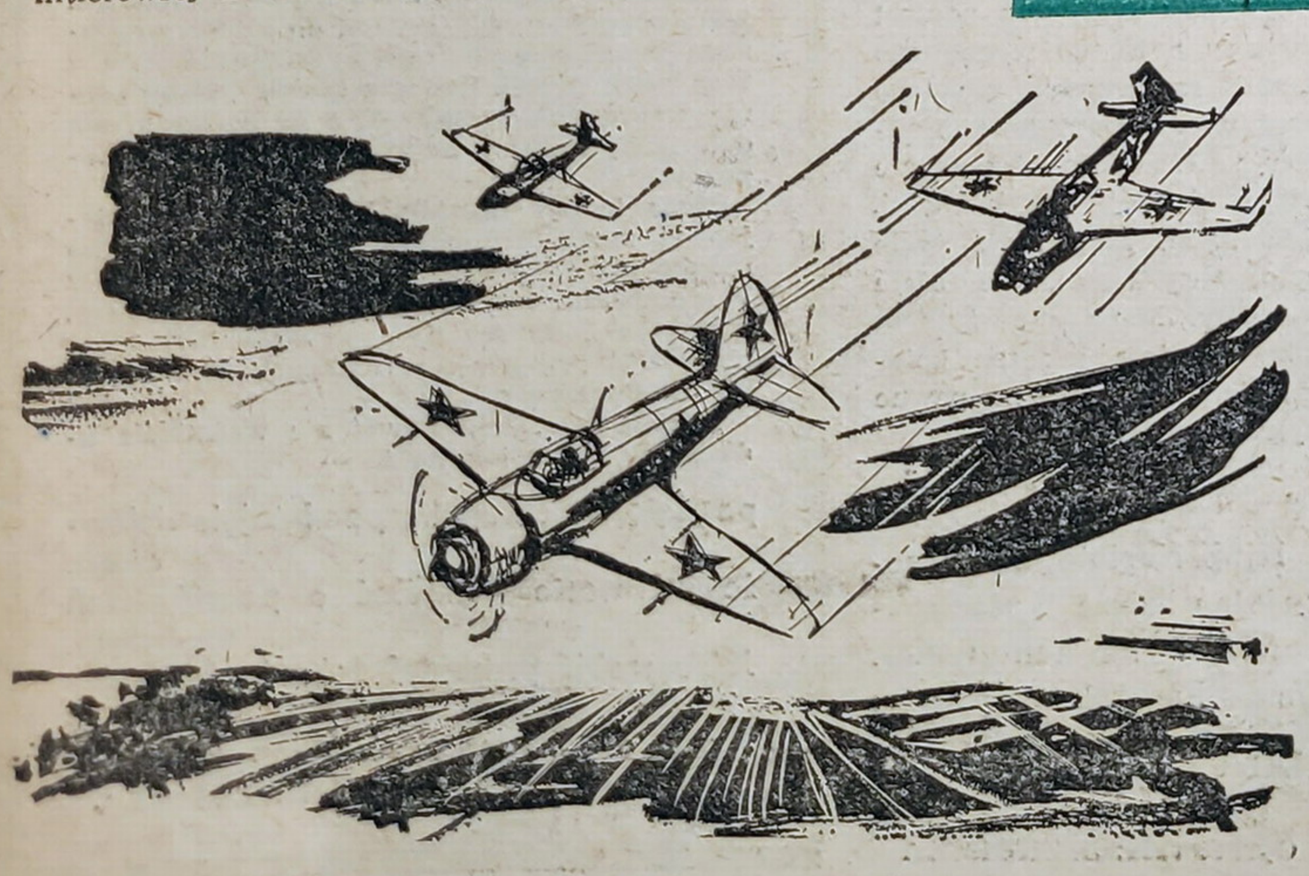

Mini-cyklony

ZAGADKĄ NIE ROZSZYFROWANĄ dotychczas przez naukowców jest pochodzenie i mechanizm tworzenia się cyklonów. Być może kluczem do tej zagadki będą studia zjawisk elektrycznych zachodzących w cyklonach. Naukowcy usiłują imitować te zjawiska w laboratoriach dla łatwiejszego ich zbadania. Używając prądu o natężeniu 2,5 ampera i napięciu 5 tys. wolt, naukowcy stworzyli sztucznie trąbę powietrzną o średnicy 28 cm i wysokości 1 metra. Szybkość powietrza w tym cyklonie wyniosła 3,6 m/sek. Obserwując zachowanie się tej mini-trąby naukowcy doszli do wniosku, że ciepło powstające z wyładowań elektrycznych odgrywa dużą rolę w formowaniu się i podtrzymywaniu cyklonów.

Pistolet laserowy...

...to nowy rodzaj broni sportowej skonstruowany przez moskiewskich inżynierów. Pistolet ten strzela... promieniami laserowymi. Przy naciśnięciu spustu z lufy miniaturowego pistoletu wylatuje promień świetlny o słabej mocy, który pada na światłoczułą tarczę. W ten sposób można trenować strzelanie bez konieczności używania ostrych naboi konwencjonalnej broni strzeleckiej.

KN

...„BARDZO DOBRZE SIĘ STAŁO, że w Klubie rozpoczęła się taka dyskusja. Dlaczego? Otóż dlatego, że każdy młody człowiek ma swoje odrębne marzenia i gusta i nie każdy dąży do tego samego. Teraz poznamy trochę nasze myśli i może zmienimy je na inne..." — Oto fragment wypowiedzi Joanny z Warszawy, która właściwie zrozumiała i oceniła cel naszej obecnej rozmowy.

Do dnia dzisiejszego otrzymaliśmy kilkadziesiąt bardzo interesujących listów, spośród których drukujemy głosy najciekawsze.

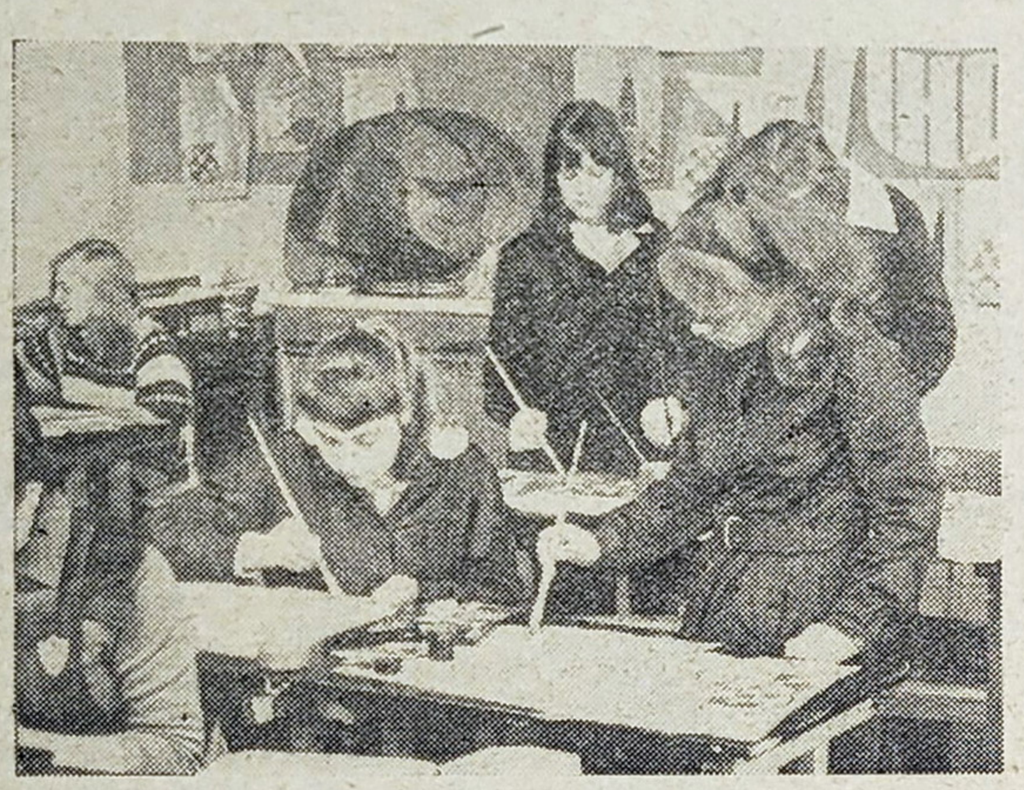

DO czego DĄŻYMY?

TRZEBA LICZYĆ NA WŁASNE SIŁY

Duża część współczesnej młodzieży to ludzie obojętnie patrzący na wiele różnych spraw. Ludzie, których nie obchodzi własna przyszłość. Myślę, że chcieliby oni mieć słodkie życie bez zmartwień i trosk. Chcieliby tylko bawić się i wszystko zdobywać bez trudu.

Tymczasem, by świat był lepszy, trzeba go poprawiać własnymi siłami i to w tym miejscu, które nam wyznaczyło życie.

Ara

MY A DOROŚLI

Chciałbym się wypowiedzieć na temat stosunków między młodzieżą a dorosłymi. Na pewno jest to problem, który wiąże się z naszymi dążeniami. Niektórzy z moich rówieśników uważają, że dorośli są wręcz źli, okropni, że nigdy nie rozumieją młodzieży.

Niejednokrotnie zdarza się, że dorosłych uważamy za grupę ludzi, która nas chce zamęczyć swoimi ciągłymi uwagami i wypomnieniami. Ja uważam, że dorośli mają duże doświadczenie i wiedzą, czego chcą. Na pewno chcą naszego dobra, a przy tym też kiedyś byli młodzi i przeżywali może te same problemy. Mogą więc nam pomóc i wskazać właściwą drogę.

Tak właśnie myślę, choć czuję, że nie zgodzi się ze mną wielu moich kolegów.

Alojzy

BĘDĘ WALCZYŁA O ŻYCZLIWOŚĆ

Chciałabym zmienić świat na lepsze. Pragnę, żeby w ludziach nie było tyle egoizmu. Chciałabym, żeby wszyscy pomagali sobie wzajemnie, byli dla siebie życzliwi i grzeczni.

Dlatego też chcę iść do szkoły ogólnokształcącej, a potem na wyższe studia — na wydział prawa. Pomagałabym wtedy ludziom i godziła ich, rozstrzygałabym spory...

„Pudelek"

NA WSZYSTKO PRZYJDZIE CZAS

Wiele dziewcząt w moim wieku „kocha się". Często nie uczą się, płaczą „za chłopcem". To już zupełna dziecinada. Wydaje mi się, że ta prawdziwa miłość to jeszcze sprawa dalekiej przyszłości. Teraz traktuję chłopców jak kolegów. Lubię chodzić z nimi do kina, bywam na imieninach, ale to wcale nie znaczy, że mi to przeszkadza w nauce.

„Ewa"

CZY NIE KAŻDY Z NAS MARZY O TYM, ABY BYĆ BOGATYM?

Zgadzam się z wypowiedzią Krzysztofa z Poznania. Twierdzi on, że najważniejszą w życiu jest fortuna. Każdy człowiek dąży przecież do zgromadzenia jakiegoś kapitału. Ileż razy się zdarza, że dla pieniędzy zrobi wszystko, poświęci swoje zdolności i myśli sprawie, która go pochłania, a więc zdobywaniu pieniędzy. Zdarza się, że nawet młodzież chwilowo cieszy się, że posiada własny kapitalik, z którym może zrobić co chce, choć czasem zdarza się, że przeznacza go na niewłaściwe cele.

Wielu kolegów i koleżanek zgodzi się chyba ze mną, że pieniądze pomagają w „wybiciu się w górę i, niestety, jakże często zjawisko to da się zaobserwować. Na człowieka bogatego patrzy się inaczej. Wielu młodych ludzi zyska sobie szacunek i przyjaźń (choć nie zawsze wierną) właśnie pieniędzmi.

Czyż każdy z nas nie marzy o tym, aby być bogatym? To wszystkich pociąga. Mimo że pieniądz to nie jedyny cel życia, warto o niego walczyć.

Baltazar

CHCĘ MIEĆ ŻYCIE NIE UJĘTE W RAMY

Uważam, że kolega, który pisał, że pieniądze dają szczęście nie miał racji. Człowiek w pogoni za pieniądzem jest w stanie zrobić wiele szkodliwych rzeczy, które w rezultacie mogą zaprowadzić do więzienia. Takiemu człowiekowi nie wystarczy tyle pieniędzy, ile już zdobył, wciąż będzie chciał więcej.

Takie dążenia uważam za niezbyt mądre także z tego powodu, że człowiek ten będzie zbierał pieniądze aż do śmierci, przyjemność będzie mu sprawiało patrzenie na swoje bogactwo. A dopiero gdy będzie umierał, uświadomi sobie, że te pieniądze nic mu nie dały, a może wcale z nich nie korzystał, ale zbierał i zbierał powodowany żądzą zdobycia jak największej fortuny.

Chłopiec, który tak napisał chciałby dojść do wygodnego domu, samochodu, pięknego ubrania. Ja mam inne pragnienia. W takim życiu nie widzę żadnej przyjemności. Chciałbym, żeby moje życie było niespokojne, nie ujęte w ramy. Może nie żyłbym tak wygodnie jak ten kolega, ale moje życie na pewno byłoby ciekawsze.

„Azorek"

Klub Nastolatków oczekuje na dalsze Wasze wypowiedzi na ten temat. Na kopercie piszcie:

„DO CZEGO DĄŻYMY"?

Opracowała: B. SKÓRSKA

WPRAWDZIE PRZYSŁOWIE MÓWI, że „przysłowia są mądrością narodów", ale nie wszystkie przysłowia są naprawdę mądre. Powstawały przecież w różnych czasach, w różnych okolicznościach i to, co było dobre kiedyś, dziś może okazać się zupełnie nie na czasie.

Bo na przykład takie — „co się odwlecze to nie ucieczze"... sama na sobie sprawdziłam, że przysłowie nie jest mądre, bo ile razy odkładałam zrobienie różnych rzeczy na później, na ostatnią chwilę, wychodziłam na tym jak przysłowiowy „Zabłocki na mydle". Sprawy narastały, rzeczy do zrobienia było coraz więcej, a potem, kiedy już się wreszcie brałam do roboty, okazywało się, że „co nagle to po diable", bo nie wszystko się w tej ostatniej chwili udawało.

Więc, nauczona smutnym doświadczeniem, wyrzuciłam ze swego słownika przysłowie „co się odwlecze to nie ucieczze" i w miarę możności staram się postępować zgodnie z innym przysłowiem — „co masz zrobić jutro — zrób dziś"...

Na przykład święta. Do gwiazdki jeszcze kilka dni, a ja już myślę o świątecznych prezentach i pocztówkach, które trzeba wysłać przyjaciołom i znajomym. Te, które są w kioskach Ruchu, są bardzo ładne, ale wiem, że moim najbliższym o wiele większą radość sprawię pocztówkami zrobionymi własnoręcznie. Chociaż nie jestem plastyczką, zawsze przed świętami robię sobie parę kartek i chętnie podzielę się z Wami moimi doświadczeniami.

Bo może i Wy macie ochotę zrobić takie kartki? Zapewniam, że to wcale nietrudno. Można wziąć zwykły brystol i namalować na nim jakiś odpowiedni widoczek, można zrobić naklejankę z kolorowego papieru, albo — co wygląda najefektowniej — można połączyć papier z płótnem.

Po prostu kawałek szarego płótna wielkości kartki pocztowej nakleja się na brystol, a do płótna przykleja się kolorowe papierowe ozdoby. Ot, chociażby takie:

Podaję Wam jedną tylko propozycję, ale wierzę, że Wasza pomysłowość jest niewyczerpana. A ponieważ bardzo jestem ciekawa, jakie pomysły przyjdą Wam do głowy, proponuję urządzenie małego konkursu: Każdy z Was niech przyśle jedną z takich własnoręcznie zrobionych pocztówek, a ja postaram się o to, żeby autorzy najlepszych otrzymali nagrody.

Mogą to być pocztówki rysowane i naklejane i mogą być również fotograficzne, bo redakcyjny Foto-Pstryk mówi, że niektórzy z Was świetnie sobie radzą z fotografowaniem.

Termin konkursu do 1 stycznia 1971 roku, pocztówki przysyłajcie w kopertach z dopiskiem: „Pocztówka".

A poza tym, jeśli nawet nie weźmiecie udziału w moim konkursie —

pamiętajcie chłopaki, pamiętajcie dziewczęta,
że już warto pomyśleć o pocztówkach na święta.
Jakie zrobić prezenty? Jaka będzie choinka?
Warto o tym pomyśleć. Wierzcie mi —

KAROLINKA

REWIA MODY „Świata Młodych"

Ubieramy się ciepło, wygodnie i w miarę modnie. W miarę, gdyż także i w sprawach mody nie należy tracić rozsądku i naśladować innych bezkrytycznie.

Płaszcze na zimę długie czy krótkie? Oto problem, który do niedawna zajmował modne panie. Obecnie już się ustaliła tendencja do przedłużania, ale bez przesady. Długość „do kostek" okazała się niepraktyczna i nieładna. Idealna jest ta 6—10 cm poza kolana, choć nie rażą też płaszczyki krótkie, szczególnie u młodych dziewczynek. W płaszczykach modne są wydłużające cięcia, co jest wygodne przy przeróbkach z rzeczy mamy czy też siostry. A oto nasze propozycje:

UBIERAMY SIĘ CIEPŁO

Kuba.

Kuba.

Kuba.

Kuba.

1. Płaszczyk na watolinie z futrzanym kołnierzem, może być oczywiście sztuczne futerko. Długi szal modnie przewiązany. Czapeczka z tego samego futerka co kołnierz.

2. Płaszczyk z wełny lekko poszerzony, dwurzędowe zapięcie na pętle. Kołnierzyk — stójeczka.

3. Płaszczyk z flauszu z szerokimi klapami, zapięcie dwurzędowe. Pasek z tego samego materiału lub skórzany.

4. Kurteczka na misiu lub watolinie, może być przerobiona ze starego płaszcza. Spodnie wpuszczone w kozaczki lub śniegowce. Taki sposób noszenia spodni bardzo modny! Ciepła pilotka z futerka lub misia.

C. d. ze str. 1

Zwiadowczy LOT

Sam fakt nie wywołał wśród radzieckich pilotów szczególnego zdziwienia, słyszeli już bowiem o bardziej podstępnych pomysłach wroga. Ale według posiadanych danych, w wymienionym w ulotce rejonie nie było żadnego hitlerowskiego lotniska. Tymczasem o jego istnieniu mówiły aktywne działania bojowe myśliwców przeciwnika. Zapadła decyzja sfotografowania całego tego rejonu z powietrza. Po dokonaniu rekonesansu na zdjęciach nic nie znaleziono. Wtedy właśnie ktoś wpadł na pomysł, żeby wykorzystać propozycję faszystów, czyli zainscenizować poddanie się w powietrzu.

Wykonanie tego zadania przypadło w udziale pilotowi Aleksandrowi Krasnowowi.

Wystartował, znalazł się nad wskazanym w ulotce punktem orientacyjnym, na wysokości 1000 metrów wypuścił podwozie. Szybkość spadła. Nietrudno wyobrazić sobie samopoczucie pilota krążącego nad rejonem opanowanym przez wroga, kiedy samolot ma niewielką szybkość i wysokość lotu. Ale oto i „gospodarze" się zjawiają. „A więc jednak ich lotnisko jest gdzieś tutaj, w pobliżu" — pomyślał Krasnow.

Niemcy podlecieli z obu stron, pod same skrzydła. Ruchami głowy i rąk Krasnow dał im do zrozumienia, że nie zamierza uciekać i będzie wypełniał ich rozkazy.

Po niespełna sześciu minutach lotu ukazało się niewielkie zielone pole otoczone lasem i białe „T", znak lądowiska. Radzieccy zwiadowcy przelatywali nad tym terenem niezliczoną ilość razy, ale kto mógł pomyśleć, że to właśnie jest lotnisko?

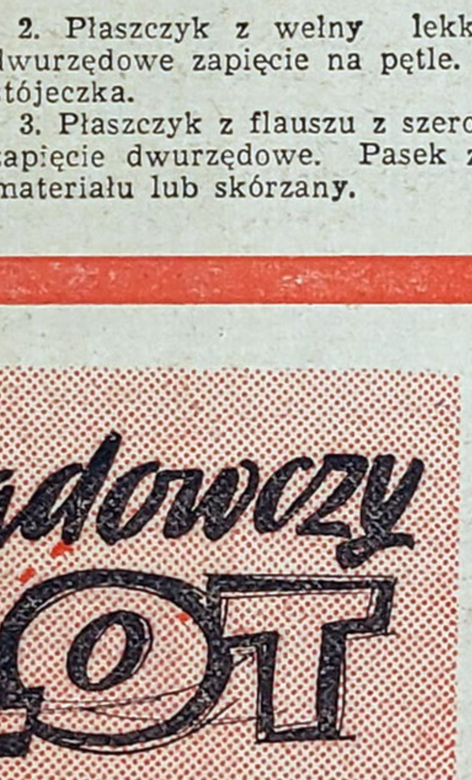

Hitlerowcy energicznymi gestami kierują myśliwca z czerwonymi gwiazdami w dół. Zaczyna się schodzenie do lądowania. Niemieckie myśliwce tuż za radzieckim. Wysokość 150, 100, 50 metrów. Krasnow rozgląda się po terenie — gdzie są na tym lotnisku samoloty? Zaczął wyrównywać lot i dopiero wtedy zobaczył starannie zamaskowane maszyny.

Tymczasem wysokość i szybkość lotu coraz bardziej spadały. Do lądowania umyślnie podszedł tak, żeby „spudłować". Zwiększa obroty silnika, aby wejść w drugi wiraż. Jeden z messerschmidtów podchodzi w pobliże radzieckiej maszyny. Pilnuje — podejrzliwy?

— Co robić? — zastanawia się Krasnow. Jeżeli teraz spróbuje ucieczki, Niemcy zestrzelą go bez większego trudu. Nic nie wymyślił, więc powtórnie podchodzi do lądowania i... znów „pudłuje". Krasnow notuje w pamięci ilość, typy i rozmieszczenie zamaskowanych hitlerowskich samolotów i sprzętu transportowego. Informacje bardzo cenne, ale jak je w takiej sytuacji dostarczyć do macierzystej bazy?

Gdy radziecki pilot rozpoczął trzecie okrążenie, cierpliwość faszystów wyczerpała się. Jeden z eskortujących samolotów wypuścił nagle długą serię. Pociski przeszły tuż przed samym silnikiem. Wysokość 50 metrów. Nie można było dłużej czekać. Krasnow daje pełny gaz i równocześnie chowa podwozie, a następnie tuż nad samą ziemią uchodzi przed ścigającymi go messerami.

Po szczęśliwym powrocie do macierzystej bazy Aleksander Krasnow zameldował o wynikach tego niezwykłego zwiadu dokonanego pod eskortą niemieckich myśliwców. Lotnisko wroga przestało być „niewidzialne". Wnet radzieckie bombowce zniszczyły je kompletnie.

(Oprac. j.k.)
Rys. J. Rocki

Lex Barker jako Old Shatternand — dzielny przyjaciel szlachetnego Winnetou, występował u jego boku w wielu indiańskich opowieściach. Ten fotos pochodzi z filmu „Winnetou i Apanaczi". Foto: CWF

międzynarodową sławę i zdobyła ogromną popularność. Pierre Brice zagrał po raz pierwszy rolę szlachetnego Indianina Winnetou wg powieści Karola Maya w filmie jugosłowiańsko-zachodnioniemieckim. Odtąd postać ta przypisana została aktorowi na stałe. W Polsce widzieliśmy Pierre Brice jako Winnetou w filmach: „Skarb w srebrnym jeziorze", „Winnetou wśród sępów", „Winnetou i Apanaczi", „Winnetou i król nafty" „Winnetou w dolinie śmierci". Oglądaliśmy go również (już nie jako Indianina) w rumuńsko-włoskim filmie „Waleczni przeciw rzymskim legionom".

Pierre Brice zajmuje się również reżyserią filmów dla dzieci. Zrealizował między innymi w Rzymie film dla telewizji zachodnioniemieckiej pt. „Pieska śmierć", a we Francji film pt. „Mały prześladowca". Ten popularny aktor często też występuje jako piosenkarz w telewizji hamburskiej.

A oto inny bohater indiańskich filmów. Znacie go również dobrze, bo jest białym przyjacielem Winnetou i nazywa się Old Shatterhand. Rolę tę odtwarza amerykański aktor **Lex Barker** (ur. w 1919 r). Nim stał się Old Shatterhandem, występował przez wiele lat w amerykańskich filmach jako niezwyciężony, półdziki człowiek dżungli — „Tarzan". Ten niezwykle wysportowany aktor gra przeważnie role silnych, od-

Ciąg dalszy ze str. 1

ważnych mężcz
się udaje.

W filmach o T
wykazywał żela
kaskaderskie wy
to wygimnastyko
dzieckie umiejęt
indiańskich. Al
filmowców ame
człowieka o nie
mencie, dlatego
filmach wyma
zręczności. I tak
jako główny boh
jak np.: „Mist

15

grudnia 1970 roku mija 111 rocznica urodzin twórcy języka międzynarodowego (ESPERANTO), **DRA LUDWIKA ZAMENHOFA.** Po raz pierwszy o esperanto dało się słyszeć w roku 1887, kiedy to w Warszawie ukazała się niewielka broszurka pod tytułem **„Dr Esperanto. Język Międzynarodowy, przedmowa i podręcznik kompletny. Por Poloj".** Pod pseudonimem Esperanto ukrywał się właśnie Ludwik Zamenhof. Od tego pseudonimu wzięła się potem nazwa języka stworzonego przez dra Zamenhofa. Esperanto znaczy bowiem — mający nadzieję. Ludwik Zamenhof miał nadzieję, że jego język zbrata ludzi na całym świecie.

W związku z rocznicą — posłuchajcie o jednym z najstarszych polskich esperantystów, żyjącym do dziś, 94-letnim **Stanisławie Rudnickim...**

Pierwsze kroki

Tak, ma pan rację, to już kawał czasu. Zaczęło się w 1906 roku, zupełnie niespodziewanie. Szedłem sobie kiedyś ulicami Krakowa, patrzę, a tu na płocie wisi jakiś dziwny plakat w języku, którego jeszcze do tej pory nie znałem, a przecież interesowałem się lingwistyką od najmłodszych lat. Na plakacie była zielona gwiazda. Podszedłem. To był plakat esperancki.

Zanotowałem sobie datę spotkania i zacząłem zaraz szperać po księgarniach w poszukiwaniu broszur, które zapoznałyby mnie z tym dziwnym wtedy dla mnie tworem — językiem międzynarodowym. Wkrótce w którejś z księgarń dopadłem wreszcie niewielką broszurkę pt. „Dr Esperanto". Był to akurat kurs tego języka, wykład popularny.

Słowo daję, jakem Stanisław Rudnicki, w ciągu kilku godzin nauczyłem się czytać i mówić po esperancku! Ułatwiła mi to bardzo znajomość wielu języków świata, z którymi zapoznałem się przedtem: angielskiego, rosyjskiego, węgierskiego, niemieckiego, francuskiego, tureckiego, japońskiego, chińskiego, hiszpańskiego i włoskiego. Przecież esperanto ma wiele wyrazów podobnych do tych, które występują we wszystkich tych językach...

No więc jak się nauczyłem mówić po esperancku, poszedłem pod wskazany na plakacie adres i zapisałem się do Związku. Od tego czasu minęło już 65 lat, a ja ciągle jeszcze działam. W tym roku pojadę na... licho wie zresztą, który to będzie mój międzynarodowy zjazd w życiu. W każdym razie pierwszy był w 1908 r. w Barcelonie. W Krakowie zaś był pierwszy międzynarodowy zjazd esperantystów na terenie Polski, chociaż na mapach świata Polski już nie było, a były Austro-Węgry...

Vivu Polujo!

W roku 1912 przypadała 25 rocznica ukazania się broszury, którą kupiłem wtedy, w roku 1906. A ponieważ ja byłem jednym z projektodawców uczczenia 25-lecia esperanto zjazdem w Krakowie, mnie właśnie wysłano do Barcelony, abym tę ideę wśród esperantystów rozpropagował. Nigdy by mi jednak przez myśl nie przeszło, że tak zostanę tam przywitany.

Bardzo nam zależało na tym, aby ów kongres odbył się w Polsce również dlatego, że w świecie ludzie nie mieli zbytniego pojęcia o Polsce i Polakach. Zaborcy głosili przecież, że ich panowanie to dla nas jedynie dobrodziejstwo, bo Polacy to ludzie prymitywni, bez żadnej kultury, jednym słowem — nieokrzesańcy, którzy hodują w miastach niedźwiedzie (spacerujące na co dzień po ulicach Krakowa) zagrażające życiu zagranicznych turystów. Chcieliśmy im więc pokazać, żeśmy naród z tysiącletnią kulturą i że z tymi niedźwiedziami — to bujda na resorach.

W czasie kongresu w Barcelonie dużo mówiłem o Polsce i Polakach, tak, że kiedy na ostatnim plenum kongresu w imieniu miasta Krakowa zaprosiłem wszystkich zebranych na jubileuszowy kongres, z ust ponad tysiąca zebranych usłyszałem okrzyk: **„Vivu Polujo!"** (Niech żyje Polska.). W ten sposób, mimo woli, stałem się ambasadorem Polski, kraju nie istniejącego wówczas na mapach Europy, na 9 lat przed uzyskaniem niepodległości!

Przyjazd do Krakowa zapowiedziało ponad 1000 osób. Trzeba było te wszystkie osoby zakwaterować. A organizatorów kongresu było tylko dwóch. Dr Leon Rosenstock i ja. Czy mieliśmy jakieś trudności? — pyta pan. Wie pan, co panu powiem? Życzę dzisiejszym esperantystom, żeby mieli takie trudności jak my wtedy. Wszystko załatwiliśmy bez morza papierków i prawie — „na gębę". Ludzie zresztą przychylnie na nas patrzyli, bo choć przygotowywaliśmy kongres esperancki, to przecież był on w sumie manifestacją polskości. Toć Polskę i Polaków mieliśmy przedstawić. Nasi austro-węgierscy zarządcy dali się nabrać, rodacy zaraz jednak rozszyfrowali intencje...

Kongres był huczny. Trwał cały tydzień. Przybyli esperantyści zwiedzali Wawel, Sukiennice, Katedrę Mariacką, byli w polskim teatrze.

Stanisław Rudnicki (drugi od lewej) podczas tegorocznego kiermaszu książki przed stoiskiem esperantystów. Foto: Zbigniew Czwartosz

ESPERANTO
znaczy
NADZIEJA

BOHATEROWIE FILMÓW INDIAŃSKICH

interesujących propozycji filmowych, z których tylko część przyjmował. Nakręcił między innymi takie filmy jak: „O życie dziecka", „Wielkie przygody Tarzana", „Wzgórze".

Dużo rozgłosu przyniosła mu rola Amundsena w filmie kręconym w koprodukcji z Rosjanami i Włochami wg powieści M. Kałatozowa pt. „Czerwony namiot" (o wyprawie na biegun Roalda Amundsena).

Sean Connery przystąpił ostatnio do realizacji filmu wg własnego scenariusza opartego na szekspirowskim „Makbecie". Sam zagra rolę tytułową, a wszystkie inne powierzył Szkotom. Connery wielokrotnie bowiem podkreśla swój uczuciowy związek ze Szkocją i, jak wielu szkockich patriotów, ma wytatuowane na ramieniu hasło: „Szkocja na wieki".

W filmie „Shalako" obok Seana Connery wystąpiła popularna, ciągle młoda i piękna gwiazda francuskiego kina — Brigitte Bardot.

Popatrzcie teraz na fotosy z indiańskich filmów, które w tej chwili idą na naszych ekranach. Wybierzcie sobie któryś z nich i obejrzyjcie w kinie.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Foto: CWF

Sean Connery zdobył popularność w filmach o agencie Jamesie Bondzie. Widzowie polscy poznali go w tytułowej roli indiańskiego filmu „Shalako". Partnerowała mu Brigitte Bardot.

yzm, którym wszystko

arzanie — Lex Barker
zną kondycję i wprost
ezyny. Przydało mu się
wanie, strzeleckie i jeź-
ności także i w filmach
ktor ten w środowisku
rykańskich ma opinię
okiełznanym tempera-
chętnie obsadzają go w
agających niezwykłej
Lex Barker wystąpił
nater w filmach takich
er Dynamit", „Robin Hood i piraci", „Bitwa Pontiaca", „Kapitań Fucco", „Piramidy Boga Słońca" i w wielu innych awanturniczo-sensacyjnych opowieściach.

Aktor, którego teraz chcę Wam przedstawić, znany był Wam dotychczas tylko ze słyszenia. Aktor nosi nazwisko **Sean Connery** i poznaliśmy go w filmie indiańskim pt. „Shalako". Występuje w roli tytułowej. Shalako jest dzielny, odważny, prawy i przyjacielski wobec swych czerwonoskórych braci (bo Shalako jest białym człowiekiem).

Sean Connery urodził się w 1930 roku w Edynburgu. Seria filmów przyniosła mu ogromną sławę i szereg

Pokazaliśmy im po esperancku „Halkę" Moniuszki i „Mazepę" Słowackiego. W przedstawieniach tych występowali nasi najlepsi aktorzy: Amelia Wysocka, Ada Sari, Biegowski, Stanisław Węgrzyn. Tak, oni też byli esperantystami!

Nasze przedstawienia bardzo się esperantystom podobały, bo oto ten „kraj niedźwiedzi" okazał się krajem o wysokiej kulturze i znacznych osiągnięciach artystycznych.

Kongres w Krakowie był ważny jeszcze i z innego powodu. Doktor Zamenhof zrzekł się na nim oficjalnie wszelkich praw do tego języka, co oznaczało, że język mógł być rozpowszechniany na całym świecie w dowolnych formach i dowolnych wydawnictwach, że on, twórca tego języka, nie zamierza czerpać ze swojego wynalazku żadnych korzyści materialnych.

Kiedy kongres się kończył, wszyscy niemal namawiali mnie, abym na następny rok przyjechał do Genui, gdzie miało odbyć się kolejne nasze spotkanie. Byłbym jego organizatorem. Tak docenili mój wysiłek. Niestety, nie mogłem. I niech pan sobie wyobrazi, że ten kongres się nie odbył. Pochlebiam sobie mówiąc, że to dlatego, iż mnie tam nie było...

*

Tak, proszę pana, esperanto to piękna idea, służy porozumieniu się ludzi świata, zbliża ich do siebie. Język jest przy tym łatwy, zawiera wiele słów międzynarodowych, a jego gramatyka nie zna żadnych wyjątków. Znając więc pewien niewielki zasób reguł, można bardzo szybko nauczyć się całego języka. I to właśnie ludzi przyciąga. To chyba przede wszystkim.

A tradycja kongresów esperanckich przetrwała do dzisiaj. Co roku spotykają się esperantyści ze wszystkich niemal krajów świata. Także esperancka młodzież, która obok zjazdów międzynarodowych, organizuje również zjazdy krajowe. Jeden z nich odbędzie się w tym roku w Białowieży, w zimie. To piękna tradycja. I dlatego pozwoliłem sobie powspominać swoje młodzieńcze zjazdy...

— GIS. LA REVIDO! DO WIDZENIA!

Wspomnienia p. Rudnickiego spisał: WOJCIECH PIELECKI

Korespondencja z ZSRR

GRUZIŃSKIE NIESPODZIANKI

W dzisiejszej korespondencji chciałbym powiedzieć parę słów o takich sprawach, które mnie zadziwiły, a które są charakterystyczne dla Gruzji. Pierwszą niespodzianką był sam krajobraz. Wprawdzie wiedziałem wcześniej, że Gruzja jest krajem górzystym, lecz przecież co innego wiedzieć z książek, a co innego zobaczyć na własne oczy. Wyobraźcie sobie, że 87 procent obszaru Republiki to góry i podgórza. Gdziekolwiek nie pojechałem, wszędzie czułem się jak na Podkarpaciu, z tą różnicą, że na północy prawie zawsze majaczył w słońcu oświetlony masywny łańcuch górski Wielkiego Kaukazu, dwukrotnie wyższego od naszych Tatr. Ogromne wrażenie wywarło na mnie połączenie tych niebotycznych gór z idealną równiną słynnej Doliny Kachetyńskiej w rejonie Kwareli. Wygląda to tak jakby góry łączyły się z morzem. Tymczasem „morze" to jest urodzajną ziemią, w większości przeznaczoną pod uprawę winorośli.

Byłem tu jesienią, kiedy wszystkie winogrona znajdowały się już w winnych fabrykach. Zwiedziłem jedną z takich fabryk oraz magazyn, w którym leżakuje młode wino. I wtedy zdziwiłem się po raz drugi. Przedstawcie sobie skaliste zbocze góry. U podnóża wielkie masywne wrota, przez które wchodzimy do wnętrza. Chłód, na zewnątrz słońce i ponad 20 stopni, a tu tylko 14. Przed nami szeroki, długi tunel. Nawet w świetle elektrycznych lamp nie widać jego końca... Co kilkadziesiąt metrów od tego tunelu odchodzą następne — prawdziwy podziemny labirynt wydrążony we wnętrzu góry. Po jednej stronie tunelu leżą rzędem beczki; dziesiątki, setki, tysiące beczek. I tak na przestrzeni prawie 8 kilometrów, gdyż tyle wynosi łączna długość korytarzy. W głowie się kręci od cyfr, kiedy gospodarze opowiadają, ile milionów litrów wina dojrzewa tutaj, by trafić później na stoły niemal całego świata.

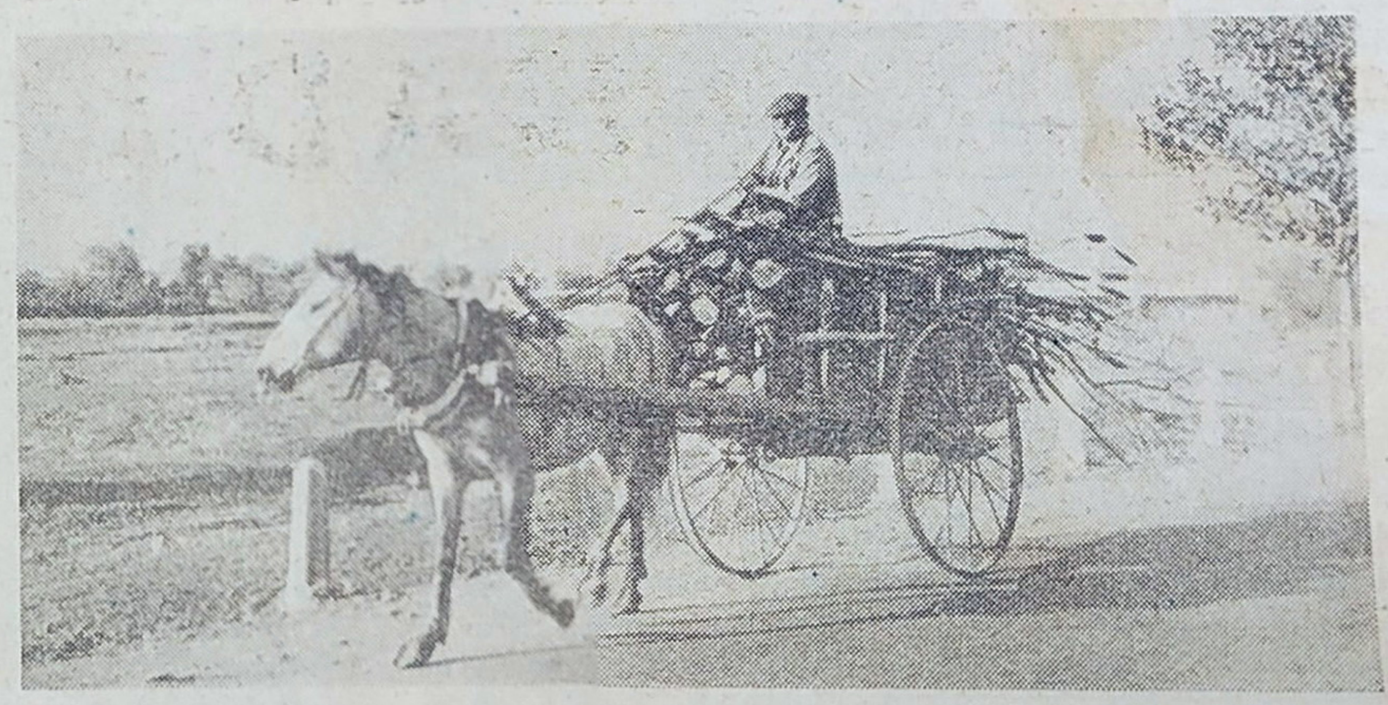

Pisząc o winogronach i winie muszę wspomnieć o gruzińskich „kiełbaskach". Przejeżdżając jesienią przez wioski, w każdym obejściu można zobaczyć wiszące na nitkach w słońcu czurczchele — jak nazywają Gruzini ten smakołyk. „Kiełbaski" robi się z orzechów i soku winogron. Najpierw na nitki nanizuje się kawałki orzechów, jak koraliki, a następnie zanurza je w syropie winogronowym. W ten sposób orzechy oblane zostają półpłynną słodką masą. Z pewnej odległości czurczchele do złudzenia przypominają kiełbaski. Nawet spożywa się je tak samo. Można kroić je nożem w plasterki (oczywiście po wyschnięciu) lub po prostu łamać na kawałki. Smakują wybornie!

Na zakończenie tej krótkiej korespondencji chciałbym wspomnieć o innych nieco sprawach, a dla nas, Polaków, trochę egzotycznych. Odwołam się tu do zamieszczonych obok zdjęć. Otóż widoki takich pojazdów na drogach Gruzji są bardzo popularne. Nazywają je tu arbami. Są to niewielkie dwukołowe wozy, a przy tym nieproporcjonalnie szerokie. Do arb zaprzęga się najczęściej osiołki lub konie — niskie, drobne, przypominające raczej kucyki, ale za to bardzo żywe. Często spotyka się również na tamtejszych drogach potężne woły, które przy arbach wyglądają niezwykle malowniczo i dostojnie.

Tekst i foto: ST. BOROWIECKI

Wynalazek W FABRYCE SNÓW

Barbara Tylicka

Rys. W. Lewiński

4

Nienawiść do tego w istocie przyrodniczego zgromadzenia rosła z godziny na godzinę. Na czele przeciwników sekty stanął ojciec Reda, najzamożniejszy człowiek w mieście.

Następnego dnia rozpoczęły się aresztowania wśród członków sekty. Babcia nie puściła Mikołajka do szkoły.

— Strzeżonego Pan Bóg strzeże — powiedziała i kazała mu podlewać ogródek.

Chłopiec podniecony wydarzeniami nie mógł usiedzieć w miejscu. Wymknął się do fabryki.

— Aresztowano Protazego — dowiedział się już przy bramie.

Pana Fabiana nie zastał, był na policji.

— A co takiego zrobił dziadek Protazy? — naiwnie pytał Mikołajek Felka Raba.

— Mówią, że należał do sekty Zwolenników Świeżego Powietrza. Ale co to można wiedzieć...

— Pan Fabian powiedział, że też lubi świeże powietrze. Dogadywał, dogadywał, więc i jego wzięli do wyjaśnienia — mówili robotnicy.

— No, bo i też mają głowę! Dziadek Protazy jest tu woźnym od lat, człowiek z sercem na dłoni, muchy nie potrąci... Kidnapera z niego zrobili — śmiechu warte — wywodził stary robotnik.

Mikołajkowi wprost się w głowie nie mieściło: dziadek Protazy kidnaperem! Po co? Własnych wnucząt miał dziesięcioro. Pan Fabian ma rację, sekta nie ma z tym nic wspólnego.

— A co będzie z panem Fabianem, przecież nie należy do żadnej sekty... — martwił się chłopiec.

— E, Fabiana wzięli za pyskowanie. Potrzymają, wyjaśnią i puszczą — pocieszali go robotnicy.

Mikołajek nie mógł znaleźć sobie miejsca. Teraz dopiero zrozumiał, że bez pana Fabiana nie ma życia. Kiedy wszyscy już opuścili fabrykę, wszedł do jego pokoju i czekał. Pan Fabian nie miał zwyczaju zamykać swojego maleńkiego mieszkanka. Każdy mógł tam wejść, a nawet się zadomowić. Mikołajek czuł się tu jak u siebie. Zapalił lampę, wtulił się w głęboki fotel, nakrył pledem i cichutko nastawił radio.

Gromki głos kogoś ważnego wywodził długo i zawile, jak to sekta Zwolenników Świeżego Powietrza działa na szkodę ludzkości, wstrzymuje postęp i rozwój cywilizacji. Na koniec apelował, aby każdy, komu leży na sercu świetlana przyszłość świata, zwalczał szkodliwą sektę i tępił jej zwolenników. Potem znów powtarzano: „Ktokolwiek by wiedział o losie zaginionych chłopców, proszony jest o natychmiastowe...” Mikołajek znów przypomniał sobie Natkę. Pewnie też słucha i płacze. Widział, jak ociera dłońmi łzy, które kapią z niebieskich oczu i kapią. Samemu mu się na płacz zbierało. Wtulił się ciaśniej w fotel, ukrył twarz pod pledem i wkrótce zasnął.

Pan Fabian wracał późno i ze zdziwieniem spostrzegł światło w swoim oknie. Widok śpiącego Mikołajka ze śladami łez w oczach wzruszył go bardzo. Wziął dziecko na ręce i przeniósł na tapczan, okrywając starannie. Mikołajek otworzył oczy.

— O, jest pan! Jak to dobrze! — powiedział i przytulił się do swego przyjaciela.

— Co ty, Mikołajek! O mnie nie trzeba się martwić — głaskał chłopca po głowie. — Jadłeś co? Ja bym wilka wrąbał... Zaraz coś tu przygotuję.

Mikołajek rozbudził się na dobre. Pomagał kroić chleb, wyciągał masło.

— No, ale ja im pokażę! Pozamykali niewinnych ludzi, a chłopców jak nie ma, tak nie ma.

— Widzi pan, a gdybyśmy mieli lunetę, nastawilibyśmy odpowiednio i wszystko byśmy wiedzieli, lepiej od policji...

— Co ty, Mikołajek z tą lunetą. Ciągle jeszcze chcesz podglądać Natkę?

— E tam, pan to zaraz... Są ważniejsze sprawy. Reda Backera nie ma, jego rodzice się martwią. Moglibyśmy im pomóc i policję wystrychnąć na dudka.

— To by się przydało! O mało co, a zapisaliby mnie do sekty. Choć właściwie kto z nas jest przeciwny świeżemu powietrzu, co?

— Ja też lubię lasy, ptaki, kwiaty i w ogóle przyrodę... A najbardziej motyle. Lubi pan motyle?

— Lubię, ale teraz nie warto się z tym zdradzać. Taki Protazy...

— Nie wypuszczą dziadka?

— Chłopcy muszą się znaleźć jak najszybciej, inaczej będzie źle z dziadkiem i innymi też. Głupia sprawa.

— No właśnie, koniecznie potrzebna jest luneta. Panie Fabianie, kochaniutki, dla pana to nic...

— Nie zawracaj głowy. Jedz szybko i spać. Dam znać babci, że tu nocujesz. Zadzwonię, bo staruszka umiera pewnie z niepokoju.

Pan Fabian uspokoił babcię i jednocześnie dowiedział się, że pryncypała nie ma, nie wrócił jeszcze do domu. Musiał wysłuchać żalów staruszki na Lili Fik i cały ród kobiecy.

— Lili Fik to też fikcja — mówił do siebie odkładając słuchawkę.

— A gdzie jest tatuś?

— Ba, żebym wiedział. Człowiek, który tak lubi pieniądze jak twój ojciec, nie lubi ich tracić. Chyba, że ma nadzieję na nowe miliony...

— To tej Lili Fik nie ma?

— Z pewnością nie ma. Ona lubi wydawać, a to nie jest w guście twego papy.

— Niech pan wynajdzie tę lunetę, wszystkiego się dowiemy — nudził Mikołajek jeszcze i przed zaśnięciem.

Pan Fabian nie spał tej nocy. Najpierw z rozczuleniem wpatrywał się w Mikołajka, potem usiadł przy stole, podparł się, skrył głowę w dłoniach i myślał, myślał. Wreszcie się zerwał i wertował jakieś księgi, papiery. Rozwidniało się, gdy zaczął rysować projekt nowego wynalazku.

Rankiem, kiedy się Mikołajek obudził, pan Fabian zdążył już pozacierać ślady nocnej pracy i jakby nigdy nic, powiedział:

— Na śniadanie pójdziemy do babci, ubieraj się szybko.

— Ale deszcz, chyba i dziś nie pójdę do szkoły... — stwierdził chłopiec rozsuwając firanki.

— Nie chcesz już spotykać się ze swoją lubą, miłość prysła, co?

— Natki i tak rodzice teraz z domu nigdzie nie puszczają, boją się.

— A więc w takim układzie nie warto chodzić do szkoły?

— Babcia przecież też się o mnie boi.

— Już ja jej to wytłumaczę. Nie ma sensu opuszczać szkoły.

Babcia była dziś w dobrym humorze. Przy śniadaniu bowiem towarzyszył im także sam pryncypał, pan Cwok.

— Pada od rana, ani wyściubić nosa — stwierdził markotnie nad talerzem mlecznej zupy.

— Deszcz ranny, gniew panny i taniec baby niedługo trwa. Czy Mikołajek ma iść do szkoły czy nie? — rzuciła babcia pytanie.

— Sam go odwiozę, bo z tymi pomyleńcami nigdy nic nie wiadomo — powiedział pan Cwok.

— Pomyleńcy, to znaczy kto? — zaczepnie zapytał pan Fabian.

— Jak to kto? Nie wie pan, co się dzieje w mieście? Nie słyszał pan o sekciarzach? Jeszcze i nasz Protazy... Trzeba go zwolnić.

— Nie sądzę. To dobry, oddany pracownik. Miłość do przyrody nie jest przestępstwem.

— Pan się zapomina... panie Fabianie — pryncypał znacząco cedził sylaby. — Oni dążą do ograniczenia produkcji, grożą nam, fabrykantom. Pan tego nie rozumie?

— Przestanę i ja pracować, jeśli Protazy...

— Jeszcze nic nie postanowiłem — wycofywał się pryncypał — ale całe miasto jest wzburzone. Mogą nas bojkotować, fabryka straci...

— Być może mniej straci, gdy ja odejdę — powiedział pan Fabian, patrząc ze smutkiem na Mikołajka.

— Po co robić z igły widły. Wszystko się wkrótce musi wyjaśnić. Mikołajek, szykuj się do szkoły, ojciec cię odwiezie — ratowała sytuację babcia.

Pryncypał milcząc odszedł od stołu. Mikołajek poderwał się, ścisnął za szyję pana Fabiana szepcząc mu błagalnie do ucha:

— Niech pan pomyśli o tej lunecie — i wybiegł za ojcem.

C.d.n.

OSTATNI MOHIKANIN

Opracowanie tekstu wg. J. F. Coopera

Cs. Horwath

Rysunki Erno Tibor Zórad.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-43. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. — 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 28-15-32. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr „-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.
Zam. 3390. K-49

Na tropie starych indiańskich kultur

TEJEMNICE PAŃSTWA MAJÓW

Majowie — to drugi poza Aztekami naród w Ameryce prekolumbijskiej, który wynalazł pismo. Ale wszystkie wysiłki, aby je odczytać były bezskuteczne. Nie znając wynalazku koła, ani nawet, jak się zdaje, nie korzystając ze zwierząt jucznych, Majowie zbudowali gigantyczne drogi. Nie używając innego metalu jak tylko złota, które nie miało u nich żadnej wartości praktycznej, za pomocą narzędzi z kamienia, drewna i kości stworzyli arcydzieła, monumentalne piramidy, grobowce megalityczne, precyzyjne ozdoby i biżuterię.

Rękodzielnicy ludu Majów nie znali koła garncarskiego, ale ich wazy i czary były toczone bezbłędnie. Majowie nie posiadali systemu miar i wag na użytek codzienny lecz potrafili obliczyć obroty planety Wenus z błędem wynoszącym... 24 godziny na sześć tysięcy lat. Ich astronomowie i matematycy pozostawili daty budowy swoich gigantów dzięki kalendarzowi, który został dziś całkowicie odczytany. Dodajmy przy tym, że Majom zawdzięczamy również wynalazek gumy, z której wyrabiali oni różne przedmioty — od piłek do nieprzemakalnej odzieży.

Brak przekazów na piśmie (książki Majów były systematycznie niszczone przez duchowieństwo hiszpańskie uważające je za dzieło szatana tak dokładnie, iż pozostały z nich tylko trzy egzemplarze, dotąd nie rozszyfrowane) zmusza do uciekania się jedynie do archeologii dla odtworzenia dziejów tego narodu. Trzeba też poczekać jeszcze z podsumowaniem wiadomości o cywilizacji Majów: dotychczas w głębi lasów i dżungli Gwatemali, Meksyku, Salwadoru i Hondurasu znajduje się wiele pozostałości miast tego tajemniczego ludu indiańskiego. Mglisty charakter historii Majów, trwającej tysiące lat, powoduje różnice w zdaniach uczonych - specjalistów. Jedni z nich bowiem początki tej historii umieszczają około 1500 lat przed naszą erą, inni natomiast — około 3000 lat p.n.e.

Drugą zagadką jest upadek pierwszego imperium Majów (ósmy wiek naszej ery), kiedy to miasta Cesarstwa zostały opuszczone nagle, bez śladów gwałtownego zniszczenia. Może pewnego dnia, dzięki odnalezieniu klucza do odczytania pisma Majów, znajdą się dokumenty tłumaczące to wydarzenie.

W Pałacu Sztuk Pięknych w Brukseli zorganizowana została wystawa, która przypomina o sukcesach archeologów usiłujących zgłębić tajemnice cywilizacji Majów. Eksponowano tam ceramikę, rzeźby, przedmioty kultu i codziennego użytku, dzieła mistrzów Ameryki Środkowej z czasów grubo sięgających przed Kolumbem. (j.k.)

ZIEMIA ODSŁANIA DAWNĄ STOLICĘ AZTEKÓW

Kiedy przed trzema laty w centrum miasta Meksyk, stolicy republiki, rozpoczęto prace nad budową kolei podziemnej, odkryto wiele zabytków pochodzących z epoki Azteckiej (XII—XVI w.). Na miejscu obecnego miasta wznosiły się przed 450 laty wspaniałe budowle Tenochtitlanu — ówczesnej stolicy państwa Azteków. Stały tu pałace wodzów: Axayacatla i Montezumy, świątynie poświęcone różnym bóstwom, m.in. Quetzalcoatlowi, który był bogiem nauki i kapłaństwa oraz jego towarzyszce — bogini Coatlicue („pani w wężowej spódnicy") — matce bogów.

Dziś współczesny Plac Konstytucji kryje pod sobą teren dawnego ośrodka praktyk religijnych mieszkańców miasta. Pałac prezydenta Meksyku stoi na miejscu pałacu ostatniego władcy Azteków — Montezumy, ofiary okrutnego podboju dokonanego przez Corteza.

Buldożery i łopaty odsłaniają nieustannie i ostrożnie pozostałości Tenochtitlanu, o którym autor opisu wyprawy Corteza — Bernal Diaz del Castillo opowiada, iż w roku 1521 żołnierze hiszpańscy na widok stolicy azteckiej wykrzyknęli z podziwu: „To są chyba czary, o których mówią bajki! Czy to co widzimy nie jest snem?"

W czasie budowy metra czuwa nad robotami ziemnymi ekipa archeologów z Narodowego Instytutu Antropologii i Historii. Stojący na jej czele dr Raul Martin Arana stwierdza, że ilość zabytków, kierowanych w wyniku tych robót do Instytutu wynosi około 2 tys. dziennie. Są to przeważnie figurki z terakoty, ceramika gliniana, fragmenty mozaiki, noże krzemienne, które służyły do uśmiercania ofiar w czasie ceremonii kultowych, groty z czarnego absydianu, wreszcie wytworne wyroby jubilerskie. Odkryto także dobrze zachowane fundamenty drewniane pałaców, świątyń i domów mieszkalnych w azteckim Tenochtitlanie. Zbiory Instytutu Narodowego wzbogaciły się o dwa posągi bóstw Echecatla i Coatlicue.

Rys. M. Kościelniak

Archeolodzy spodziewają się odkryć centralny Plac Zocalo, gdzie znajdowała się główna świątynia miasta wzniesiona ku czci boga wojny i słońca Huzilopochtili („czarodziejski koliber"). W pobliżu tej świątyni głęboko pod ziemią kryje się — zdaniem archeologów — skarb nad skarbami: nieprzebrane ilości złota i drogocennych ozdób pochodzących z bogactw Montezumy i kapłanów. Zakopano je starannie w przeddzień upadku Tenochtitlanu zdobytego przez Hiszpanów w sierpniu 1521 roku. Wprawdzie czczony dziś jako bohater narodowy — brat Montezumy i ostatni przywódca ruchu oporu Tenochtitlanów — Cuauhtemoc oświadczył Cortezowi, iż skarb aztecki został zatopiony w jeziorze to jednak archeolodzy nie dają temu wiary. Są pewni, że któregoś dnia świat dowie się o rewelacyjnym odkryciu azteckich skarbów. (b)

ZAGADKA „STAREJ GÓRY" W ANDACH

Wśród plemion indiańskich zamieszkujących zbocza wschodnich Andów na terytorium Peru od dawna krążyła legenda o istnieniu w górach wspaniałego miasta nazywanego Machu-Picchu (czyt.: Maczu-Pikczu). Wiadomości te były dla uczonych zgoła nieprawdopodobne, fantastyczne. Aż tu w roku 1911 wybuchła sensacja — amerykańska ekspedycja Hirama Binghama przeszukując brzegi rzeki Urabamba natrafia na ruiny wymarłego miasta położonego 3 tysiące m. npm. na rozległych tarasach. Na jego placach słoneczne zegary wciąż jeszcze wskazywały czas, a w opuszczonych ogrodach kwitły zdziczałe kwiaty. „Oto miasto Machu-Picchu czyli „Stara Góra". Budować je pomagały ludziom ptaki" — tak informowali ekspedycję okoliczni Indianie.

W następnych latach kilka innych ekspedycji dotarło do tych okolic. Powstały różne hipotezy, kto i kiedy wybudował miasto, kim byli jego mieszkańcy, co stało się przyczyną jego upadku. Zgadzano się pod jednym względem: władcy Inków zbudowali cały system obronnych warowni chroniących państwo przed najazdami sąsiadów; Machu-Picchu było zapewne również taką fortecą. Dowodzą tego m.in. leżące u podnóża „Starej Góry" monolity skalne ze śladami obróbki. Budowniczowie zamierzali widocznie w dalszym ciągu fortyfikować miasto.

Zdaniem archeologów — ludność Machu-Picchu liczyła około 8 tys. mieszkańców. Badanie zaś cmentarzysk wykazało, że na jednego mężczyznę przypadało tu 10 kobiet. Czyżby więc tutaj przebywały legendarne „westalki" indiańskie, najpiękniejsze dziewice kraju Inków?

Ciekawe, że w dziwacznej na pozór opowieści o tym, iż miasto zostało zbudowane przez ludzi „przy pomocy ptaków" mogą znajdować się pewne elementy prawdy. Ostatnio zoologowie odkryli w Andach gatunek ptaków, nazywanych przez Indian „hakaklo", co znaczy: „ten, kto świdruje kamienie". Ptaki te, jak opowiadają krajowcy, zwykły odłamywać w dżungli tropikalnej gałązki jakiejś nieznanej dotychczas rośliny i przenosić je w dziobach w góry, składając na skałach. Sok tej rośliny podobno może kruszyć kamień do tego stopnia, że w skałach powstają otwory nadające się na gniazda ptasie. Jednocześnie sok zespala odłamki skał. Właściwość tę mogli zaobserwować architekci miasta Machu-Picchu. Uczonych bowiem zdumiewa dzisiaj technika, za pomocą której udawało się budowniczym łączyć płyty kamienne tak szczelnie, że dzieli je zaledwie parę milimetrów. Wydaje się więc możliwe, iż używano tu przy szlifowaniu kamiennych płyt właśnie tajemniczego soku roślinnego.

„Stara Góra" nadal badana jest przez archeologów. Prace wykopaliskowe przyniosą zapewne odkrycie niejednej jeszcze zagadki wymarłego miasta Inków. (b)